

Ile naprawdę kosztuje nas Unia Europejska?

11 grudnia 2020

Skoro emocje już opadły, a rząd polski – wedle własnych słów, okazał się w negocjacjach z Brukselą „miękkiszonym”, i mimo wybitnego nabzdyczenia zdecydował się na akceptację unijnego budżetu – czas rozprawić się z atakującą nas w ostatnich dniach zewsząd, wulgarną propagandą.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie jestem w stanie tym tekstem rozpocząć w Polsce jakiejś poważnej debaty na temat sensowności polskiego bytu w Unii Europejskiej. Wystarczy mi jednak, że inteligentni ludzie będą mogli po jego przeczytaniu sami zastanowić się nad tym, czy czasem w polskiej przestrzeni medialnej nie mamy do czynienia z celową ignorancją, gdy rozmawiamy o integracji europejskiej.

Straty i zyski akcesji do UE

W kolejnych bilansach i zestawieniach dostajemy tylko kolorowe słupki: zyski i straty. W najprostszym z możliwych sposobów: ile Polska do budżetu UE wpłaciła, a ile z niego w ramach różnych funduszy dostała. I żaden „oficjalny ekonomista” nawet się nie zająknie, że coś jest z tym nie tak, bo przecież Unia Europejska to synonim Zachodu, a podległość Polski wobec tego co przezeń rozumiemy, to absolutny dogmat rodzimej polityki zagranicznej.

Tymczasem do kosztów akcesji Polski do UE, należy przecież doliczyć czynniki takie jak:

– wartość dodana polskiej siły roboczej na Zachodzie (bo gdyby nie wyssanie jej z kraju przez zachodni kapitał, to przecież przynajmniej w teorii praca tych milionów młodych, zdolnych ludzi, byłaby do wykorzystania tu na miejscu)

– zyski zachodniego kapitału z własności przejętej w Polsce (zmiana struktury własności w polskiej gospodarce nie była wprawdzie bezpośrednim efektem wejścia do UE, ale miała charakter pierwotny wobec samej takiej możliwości; tzw. wolny rynek jest przez Zachód uznawany za komplementarny z demokracją itp. i tak też m.in. argumentowano rabunkową prywatyzację po 1989 roku, że musi się odbyć „bo nas nie wpuści Europa”)

– straty związane z zerwaniem więzi ekonomicznych z krajami b. ZSRR i tzw. „trzeciego świata” (co było wyborem geopolitycznym, nie mającym nic wspólnego z ekonomią, bo Polska tym samym straciła rynki niżej rozwinięte od nas technologicznie, a więc pozbawiła się możliwości produkcyjno-eksportowych)

I to też nie jest wszystko. Zwracam uwagę, że część kosztów np. z punktu ostatniego jest już niepoliczalna.

Przykładowo: jak rozwijałyby się konkretne gałęzie przemysłu w wymiarze 30-letnim, gdyby ich w latach 1990. zwyczajnie nie rozwiązano? Jaki dałoby to Polsce impuls technologiczny? Tu możemy tylko szacować badając zyski z podpunktu poprzedniego, badając te przychody, które firmy zachodnie osiągnęły korzystając z odkupionego (za bezcen przecież) majątku, infrastruktury i siły roboczej także.

Łatwiej bada się katastrofalne dla Polski decyzje polityczne jak np. sankcje przeciwko Federacji Rosyjskiej, bo tu efekt jest widoczny w oficjalnych statystykach z roku na rok. Natomiast nie widzimy zablokowanych w ten sposób perspektyw rozwojowych. Nasz kosztorys będzie więc i tak znacząco ograniczony do tego, co oszacować się jeszcze da.

Nie wszyscy znajdowali w Unii

Europejskiej Eldorado

Jak zbadać pierwszy ze wskaźników? Z Polski, po akcesji do UE, wyjechało do pracy na Zachód kilka milionów ludzi. Oczywiście jedni wyjeżdżali, drudzy co jakiś czas wracali, ale jeżeli przyjmiemy, że rocznie przynajmniej milion Polaków pracowało w innych krajach wspólnoty, to będzie to i tak znacząco zaniżona liczba. Bądźmy jednak stratni. Lepiej tak, niż w drugą stronę.

Ile Polacy zarabiają? Znow zaniżmy średnią roczną pensję Polaka na Zachodzie do 10 000 euro. Realnie to może być trochę więcej, ale też trzeba pamiętać, że nie wszyscy znajdowali w Unii Europejskiej Eldorado, a wielu nawet lądowało na bruku.

A ile z tego zarabiał kapitał? Wg Komisji Europejskiej, w 2017 roku średni udział płac w PKB wynosił 55%. Wskaźnik ten jednak cały czas nieznacznie rośnie. Przyjmijmy więc, że średnio w latach 2004-2020 wynosił 50%. To oznacza, że pozostałe 50% to dochód kapitału. Przeznaczony na różne wydatki, ale to nas w tych obliczeniach interesuje przecież mniej.

Każdego roku naszej obecności w Unii Europejskiej, zachodni kapitał zarabiał więc na polskiej sile roboczej 5 mld euro. Przez 16 lat daje to kwotę 80 mld euro, którą dopisujemy po stronie strat. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że dla wielu z tych ludzi była to jedyna szansa, bo wyjeżdżali z Polski z dwucyfrowym bezrobociem. I będzie to prawda, tyle że bezrobocie w Polsce to nic innego, jak efekt implementacji kompradorskiego kapitalizmu po 1989 roku. Tu warto polecić pozycję nieżyjącego już niestety prof. Jacka Tittenbruna „Z deszczu pod rynnę. Meandry polskiej prywatyzacji”. Publikacja doskonała.

160 mld euro po stronie kosztów

Idźmy jednak dalej. Jaką metodą policzyć zyski zachodniego kapitału w Polsce? Uczciwie przyznajmy, że idealnej nie ma.

Natomiast znów będziemy liczyć na niekorzyść tezy. Wg dostępnej w Internecie publikacji GUS „Działalność gospodarcza podmiotów z kapitałem zagranicznym w 2017 r.” dowiadujemy się, że zysk netto firm kontrolowanych przez zagraniczny kapitał wyniósł 70 mld złotych.

W tym samym zestawieniu znajdujemy informację, że 90% takiego kapitału pochodzi z krajów Unii Europejskiej. Przeliczając to na walutę euro (wg niekorzystnego wskaźnika 4,5) otrzymujemy dokładną liczbę 14 mld euro. Rocznie. Wskaźnik nie jest jednak stały, więc zmniejszy go bezpiecznie do uśrednionego 10 mld euro rocznie, co przez 16 lat członkostwa daje 160 mld euro i tę kwotę zapiszmy po stronie kosztów.

I tu znów, uprzedzając polemikę: jasne iż nie ma gwarancji, że te same podmioty pozostawione w polskich rękach, bez inwestycji niewątpliwie dokonywanych przez zagraniczny kapitał, dawałyby takie same rezultaty finansowe. Ale to nie zmienia faktu, że jest to zysk zagranicy wynikający z wejścia Polski do Unii Europejskiej. Nadmieniam, że darowałem sobie tu obliczenie tego wskaźnika w latach 1989-2004, co przecież wcale nie byłoby takie niepoprawne, biorąc pod uwagę trwające już wtedy dostosowywanie polskiej gospodarki do unijnych wymogów. I rzecz kolejna: od tego należy odjąć zysk netto polskiego kapitału w krajach UE, ale on jest naprawdę śladowy i w ogóle nie wpłynie w rozsądnej liczbie na ten wskaźnik...

Kto zarabia na polskim eksporcie

Na deser najtrudniejsze, ale również bardzo ważne. W Polsce Ludowej handel zagraniczny był zmonopolizowany przez państwo, dzięki czemu dobrze widać liczby i strukturę. Udział różnych rynków zagranicznych w konstrukcji polskiego eksportu zmieniał się na przestrzeni ostatnich 30 lat.

W latach 1989-2001 widać np. ok. 30% spadku tego udziału w odniesieniu do krajów Wspólnoty Niepodległych Państw, czyli spadkobiercy ZSRR. W ogóle staliśmy się krajem z wybitnie

niekorzystnym bilansem handlu zagranicznego. I choć rząd PiS prowadzi kreatywną statystykę, wykazując zmianę trendu, to jednak nie uwzględnia ona... struktury własności kapitału, co przecież jest zagadnieniem kluczowym w misji rozpoznania kto zarabia na tzw. polskim eksporcie.

W każdym razie nasz eksport do ZSRR/Rosji w 1989 roku stanowił 15% jego całej wartości, podczas gdy w roku 2008 było to już 5%, a w 2019 z kolei niewiele ponad 3%. Przy ogólnym wzroście wartości handlu zagranicznego (wynikającym jednak także z procesów globalizacji) sama kwota jest jednak dynamiczna i statystyka procentowa mówi nam tak naprawdę niewiele. Skupmy się na tym co policzalne i tutaj warto sięgnąć do ostatnich lat, kiedy straty polskiego rolnictwa związane z antyrosyjskimi sankcjami, tylko po sankcjach w roku 2014 wyniosły ok. 3 mld euro.

Biorąc pod uwagę notowany wcześniej o ok. 20% roczny wzrost wartości tego eksportu, do 2020 roku można z dużą rezerwą założyć więc 20 mld straty. I tutaj kwotę tę jeszcze ograniczymy do jej 60%, ze względu na strukturę właścicielską rolnictwa w Polsce, choć znów jest to czynnik niekorzystny w odniesieniu do rzeczywistości, zważywszy na strukturę tych branż, w które uderzyły sankcje. A więc 12 mld do kosztów. Ograniczając to wyłącznie do rolnictwa i strat bezpośrednio dających się przeliczyć!

Dałszy drenaż polskiej gospodarki przez Zachód

Biorąc więc pod uwagę koszty emigracji zarobkowej i infiltracji polski przez kapitał z krajów członkowskich Unii Europejskiej, po stronie kosztów w latach 2004-2019 dopisać należy 252 mld euro i to przy przyjęciu w każdej z tych pozycji wybitnie negatywnego przelicznika, co wykazywałem w każdym następnym akapicie. To jednak nie jest publikacja naukowa i jestem otwarty na wszelką polemikę, ale byłoby

dobrze, gdybyśmy wreszcie zaczęli na ten temat choćby dyskusję.

Reasumując: tak, być może i wpłaciliśmy do budżetu 58 mld euro, a otrzymaliśmy z niego 181 mld euro, ale po dodaniu zupełnie oczywistych kosztów wynikających z członkostwa w Unii Europejskiej, ten bilans robi się skrajnie niekorzystny. 310 mld euro łącznych kosztów i 181 mld euro zysków w postaci unijnych funduszy. To oznacza więc prawie 130 mld euro straty przez 16 lat członkostwa w UE.

Czy ktoś z rządowych ekspertów nie mógł tej pracy wykonać i – dysponując dużo lepszym dostępem do danych ekonomicznych – przedstawić bardziej dokładnych wyliczeń? Cóż, mógł, ale przecież tak miało być od początku: PiS miał tylko pokrzyczeć do swojego elektoratu, nabierać go na deklaracyjny patriotyzm, a potem skulić uszy i podpisać dalszy drenaż polskiej gospodarki przez Zachód.

Wcale nie twierdzę zresztą, że alternatywą dla tego stanu rzeczy musi być natychmiastowe opuszczenie Unii Europejskiej, bo mogłoby się to okazać katastrofą, natomiast z całą pewnością należałoby gruntownie zreformować wspólnotę w kierunku realnego wyrównania szans krajów Europy Środkowo-Wschodniej ze „starą UE”. Tyle tylko, że tej ostatniej przestałoby się to wtedy opłacać...

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: pl.SputnikNews.com